

fundamenty

**NAGRODA GŁÓWNA
XV OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU POETYCKIEGO
IM. JANUSZA RÓŻEWICZA**

Organizatorzy:



MIEJSKI
DOM KULTURY
W RADOMSKU

Urszula Morga
fundamenty

Radomsko 2024

fundamenty

/ro/zmowa milczenia mnie o/nie/śmiela
odliczam policzki i pomówienia
rachunek zawsze wychodzi
in minus a straty
rozkładam na raty
będą procentować
widokiem na przyszłość

nie/domówienie puchnie przybierając
kształt muru który nas dzieli
relacja z od/zysku nie do od/zysk/ania

nie/śmiało rozbieram się
cegła po cegle
mając nadzieję, że znajdę
fundamenty

roz/brojenie

składam broń
kapituluję

„kiedyś miałaś ogień
na głowie”
„to brak słońca,
po zimie”
„myślałem,
że życie”

w lustrze fałszywe
odbicie
za/kłamanie światła

wiosną bardziej czuje się
jesień życia

byle/jakoś

byle/jakość psia kość
mnie otacza
jak roztocza wypełza
zewsząd i donikąd
zmierza

jak baranka na rzeź
prowadzi i składa
w ofierze losu
mieszając chęć z niechęcią,
a moc z niemocą

byle/jakoś dotrzeć
do rana, do wieczora,
do widzenia, do jutra
i nie utracić wiary,
że jakoś to będzie

mi szu/mi

codziennie pod wodą
na wdechu nie mając
pojęcia czy wypłynę

przerwa na sen
męczący jak jawa

przyszłość nie jawi się
wyłącznie zajawia
i gaśnie bladym świtem

morze
niezmiennie
mi/szu/mi

coś/ZA/coś

a może mnie już
nie ma albo Coś
jak gdyby nigdy Nic
ale zawsze coś/ZA/coś

a my t/rybiki
jak plemniki
ocieramy się o siebie

i wydaje nam się,
że w tym akwarium
mamy/Coś
do powiedzenia

wada wzroku

na świecie jest kilka
milionów kamieni
węgielne zdarzają się
milowych brak

kto jest bez wad
niech pierwszy
rzuci czar

są granice
przekraczane
bezgranicznie

kiedy czara goryczy
przelewa się
ratuje mnie
wada wzroku

Pani.Ka

to jedno zdanie
którego nie napisałeś
jak oczy gorgony
zamienia mnie w ka.mień

zaborcza grawitacja
chwyta za gardło
a usta wygina
sardoniczny uśmiech

i leżę tak mając nadzieję,
że ta sól na języku
to morze

bo przecież
ka.mienie
nie płaczą

na/dzieje

jest raczej nadzieja
bez/nadzieja bywa
można się na nią
na/dziać

za/dziewa się
jak wszystko
od czasu do czasu
od niechcenia

chcąc nie/chcąc
stajemy z nią
twarzą w twarz

i pozostaje nam
tylko nadzieja
że minie

zło/rzeczyc

zło czai/się
za/czaja starym
zwy/czajem

w Pięknie

lamentuję
bo Piękno przyciąga
Dzikię a Dzikię

boi się zła

za/czajam się
starym zwy/czajem
w Pięknie by

zło/rzeczyć/złu

nie/do/czas

nie/do/czas
doskwiera mi
od czasu/do czasu

nie/spiesznie
nie mam czasu
na/nic

czas/em jestem wróblem
który w popłochu
chwyta okruch

nim zdmuchnie go wiatr

summa/summarum

jak moherowy sweter
gryzą mnie wyrzuty

sumienia już nie mam
choć jestem raczej sumienna

przykładam się do smutku
zamiast do poduszki

summa/summarum
t ę s k n i ę

dla M.

uda/ne

uda/ło się
nie myśleć
przez chwilę

nie uda/wać
niczego nie
pragnąć

nie słyszeć
wiertarki uda/rowej
za oknem

o! uda/mam
całkiem
uda/ne

współ/udział

łączy nas
wspólno/ta
lęków i obaw

różnice się nie
cywilizują
różnice się
pogłębiają

łączy nas to
wszystko co
nas dzieli

wspólno/ta
wspólno/tamta
współ/istnienie
współ/udział

wyniki

jak wynika z badań
nie czytasz
mnie ze zrozumieniem
statystyki są naciągane
jak moje ścięgno
po wczorajszej gonitwie
myśli

jak wynika z badań
nie powiódł się
przekład z mowy ciała
nasz związek
okazał się nie
frazologiczny

jak wynika z badań
nie da się naprawić
naszych napiętych
stosunków
kursywą, spacją
ani copy paste

autokorekta zawiodła
– kiedy przestaliśmy
widzieć muchę,
która przysiadła na chwilę
w rogu monitora,
pozostał nam jedynie

escape

la/ta/m

la/to skończyło się
na dobre i bez
ostrzeżenia

w fałdach kołdry
z włókien nerwowych
moszczę gawrę

prześpię tam (m)rok
obrócę na nice poglądy
przeorganizuję wspomnienia

na chwilę (po)oderwę
głowę od poduszki
by la/tać

złu/dzenie

świat stoi
nagroda/mi
nagroda/tobie
nagroda/jej/jemu/im

wy/nagradza deficyty
re/kompensuje niedobory
na/drabia zaległości

wypycha nas na ring
patrzy z wypiekami
jak walczymy o potwierdzenie
swojej wartości

nominacje, koronacje
laury, laurki i laudacje
ceremonie, celebracje, ceregiele

świat stoi
złu/dzenia/mi
złu/dzenia/tobie
złu/dzenia/jej/jemu/im

tylko kto odważy się
rozdawać złu/dzenia?

zwy/czajnie

nikomu nie imponować, niczym się nie chwalić,
na nic nie czekać – niczego nie oczekiwać,
o niczym nie marzyć, niczego nie osiągać

wyprowadzać psa, smarować uda balsamem,
ale takim zwykłym, nie z reklamy,
czasem nic nie czytać, nie mieć nic do powiedzenia

budzić się co rano strachem – bez budzika,
więcej myśleć niż robić, nie być sprawczą,
nie móc znieść upływu czasu na swojej twarzy

nie wyjeżdżać na majówkę, na majorkę,
na narty, na openera, przyznać się, że wolę
zostać tu, w lesie, zanim wytną kolejne drzewa

zwy/czajnie nie wypada

bi ki ni

każda z nas jest jak niezagojona rana
pod plastrem oczekiwań
niewystarczająco zdolna
nie dość pracowita
albo po prostu ojciec dał nam
o jeden chromosom X za dużo
taki niechciany upominek,
który objawia się co miesiąc
krwawieniem i zobowiązuje
do przedłużania gatunku

noś ciężowy brzuch
równo przyciętą grzywkę
białe zęby i czyste paznokcie
bądź ładna, ale nie za ładna
mądra, ale nie przemądrzała
dzielna, ale nie samodzielna
niech ci nie przyjdzie do głowy,
że jesteś wystarczająca
i możesz się bez niego obejść
obchodzić możesz najwyżej urodziny

każda z nas jest jak niezagojona rana
która zasklepia się mozolnie
z pokolenia na pokolenie
aż znowu ktoś oderwie strup
i otworzy puszkę Pandory
opinie zbyt odważne
wymagania i wydatki za wysokie
spódnice zawsze za krótkie
biodra za szerokie, zupa za słona
i na dodatek niewydepilowane bi ki ni

zgo/da

moje wewnętrzne zwierzę
nie daje mi zgo/dy na oswojenie
jest złe, że zamknęłam je w klatce
oczekiwań i zobowiązań
robi raban, bije na alarm
i nie daje mi spać codziennie
budząc mnie poczuciem winy

przeglądałam poradniki dla hodowców
i atlasy zoologii – bez skutku
moje wewnętrzne zwierzę
nie zostało objęte żadną klasyfikacją
niczego o nas nie ma w literaturze
nie powstał żaden akademicki kierunek
zglębiający nasze relacje

zrezygnowana otwieram okno i wypuszczam
je z siebie jak powietrze po długiej wędrówce
moje wewnętrzne zwierzę
dostaje zgo/dę na przekroczenie granic
rozgląda się, ostrożnie bada teren
a potem krzyczy tak głośno, że ptaki
spłoszone rozlewają się po niebie

jak
krople
atramentu
po papierze

wy/padek

kolekcjonuję wy/padki
przy pracy
negocjacje poniżej poziomu
przyzwoitości
wyceny na granicy
rozsądku
pomysły w stanie
rozkładu

wszystkie fuchy
za pół darmo
bóg zapłać
całuje rączki
przyjacielskie
przysługi
projekty
do portfolio
prace na próbę
z obietnicą
długiej
owocnej
współpracy

a w tym czasie
na biurku
mucha utonęła
w szklance kawy

brzydko/brzmiące

Są słowa miękkie, bezpieczne,
wręcz pluszowe, w których
chciałoby się przezimować
biskopt, cynamon, mech

I te niepokojące na których
brzmienie na ciele
pojawia się gęsia skórka
matura, starość, wojna

W liceum z przyjaciółką
stworzyłyśmy ranking
słów brzydko/brzmiących
wygrały *tłok i pacha*

Trzydzieści lat później
zostają zdetronizowane
przez wyraz, który ziejże grozą
jak czarny kwadrat Malewicza

z a w s z e

wybryk na/tury

tempera/tura za oknem spada
moja rośnie każdego dnia
podnosi się jakby chciała mi
coś powiedzieć

nie poddaje się aspirynie
ani naparom z malin przyrządzanym
przez twoje troskliwe dłonie
stawia opór

tempera/tura od tygodnia
ostentacyjnie przekracza normę
buntuje się komunikując mi
bez skrpułów

jesteś wybrykiem na/tury

w/fałdach

w/fałdach mojej spódnicy mieszkają wspomnienia
fryzura na garnek którą zawsze fundował mi ojciec
mówiąc do mnie „Stasiu”, a ja wiedziałam, że jest
rozczarowany, że urodziłam się dziewczynką
granatowa plisowanka idealna na szkolne akademie,
którą w domu wkładałam na głowę i podrzucałam
zamaszyście jak modelka włosy w reklamie szamponu
tort z samego maku – „tylko proszę bez spodu”
który mama piekła mi na urodziny, a czarne drobiny
pomiędzy zębami rozśmieszały nas do rozpuku

w/fałdach mojego brzucha mieszka strach,
że kiedyś trzeba będzie się pożegnać,
a ja na pewno nie będę na to gotowa,
że nie zdążę zostać tym kim chciałam,
a zawsze już będę tylko tym kim jestem,
że wytną kolejny las, zatrują kolejne rzeki,
a człowiek nigdy nie utraci przekonania,
że jest lepszy, ważniejszy i zasługuje

kiedy jedna instytucja wydaje drugiej zgodę
na niszczenie siedlisk będących obszarem rozrodu
ponad 90 gatunków ptaków objętych ścisłą ochroną
to nie mieści się w/fałdach mojego mózgu

pamięć haptyczna

jako dziecko spędzałam wakacje na wsi
do dziś pamiętam dotyk wilgotnej ziemi pod stopami
ciepłe powietrze wibrujące symfoniami
ptaków i owadów, rzewne pieśni krów na łące
zapach pomidorów na krzakach
w rozpieszczanej przez promienie foliówce
i strach, kiedy wkładałam rękę do worka
po kartofle, że znowu znajdę tam
drobne ciało martwej polnej myszy

pamiętam zawsze zbyt wczesne pobudki koguta
i *krokodyle* na mleku, które jadłam na śniadanie
konary karłowatych drzew w sadzie
powykręcane od ciężaru ogromnych jabłek,
w których mościłam gawrę chowając się przed ludźmi
i respekt z jakim omijałam ule wiedząc,
jaka kara czeka nieproszonych gości
wciąż słyszę wieczorne nawoływania psów
przecinane świstami języków

i tęsknotę... potworną tęsknotę za tobą
boleśnie rozsadzającą bębenki
jak skrobanie paznokciem o tablicę,
która słała dopiero około południa
kiedy kładłam się na kozetce
w rozgrzanej słońcem kuchni
i pozwalałam muchom wędrować
po moim ciele, a ich przyłgi i pazurki
imitujące twój dotyk, uśmierzały mój ból

o tobie/w sobie

szukam prawdy o sobie/w tobie
w opowieściach ze świata,
którego już nie ma
w zdjęciach wyblakłych,
gdzie daty nieczytelne kłamią
w książkach, których nie chcą
przyjmować antykwariaty

szukam prawdy o sobie/w tobie
w strojnych brzożach bliższych ci
niż niejeden człowiek
w ciekawości dziecka dla
opowieści, jeży i nocnego nieba
i w rozkroku, w którym tkwisz
między chcieć a musieć

prawdę o tobie/w sobie znajduję
kiedy w kolejce do kasy,
zaczynam nucić pod nosem
nieistniejącą melodię

dło/nie

te dłonie – moje ulubione
odkąd pamiętam ubrudzone
mąką ziemią tartym burakiem

każdej nocy na moich plecach
rysowały portret pamięciowy
mojego dzieciństwa

dotykam ich – są szorstkie
ale gdybym chciała się schować
w nich uwiłabym gniazdo

a/firmacje

trwa sezon na
a/firmacje
to będzie dobry dzień
ludzie mnie lubią
świat jest piękny
będę bogata

ja afirmuję
gówniarskie marzenie

kupię kurtkę dzinsową

obce/sowo

obco/wać z tobą
to nie oksymoron
inaczej nie da się mówić
o tym co nas dzieli

bliskość na odległość
pobożne życzenie
w którym mniej obecności
niż wy/obcowania

twoja nie/obecność
moja obce/sowość
a mieliśmy być jak wyrazy
bliskoznaczne, nie/obce

cieni/em

zabarykaduję się w twojej głowie
zetrę wszelkie ślady rozłąki
stanę się natrętną myślą,
która nie da ci spać ze strachu,
że zniknę kiedy zamkniesz oczy
zakwitnę, zaowocuję
zapuszczę w tobie korzenie

wyrośnie z nich drzewo,
które da ci/cień w upalne dni

za/istnieć

próbuję o siebie zadbać
nie dbając o ciebie
dbając o las

przyculam drzewo
śnie omśzałe sny
zmieniam wymiar

przyplływ leśności
topi mnie – dematerializuje
nadciąga fala liści

nie myślę – kumuluję
i rozkładam się – użyżniam
i znikam by za/istnieć

trawo
stanę za tobą murem
rozbetonuję cię
puszczę samopas

d z i c z e j

człowiek/człowiekowi

moknę
choć nie pada
przemakam
od łez

z tęsknoty
za światem
gdzie człowiek
człowiekowi wilkiem

nie człowiekiem

wy/powiadam

wy/powiadam wojnę
nieczułości dla świata
kłamstwu „że wszystko będzie dobrze”
przedmiotom, których mieć nie muszę
błędem, które popełniam wciąż na nowo
przekonaniu, że człowiek jest lepszy
i zasługuje na więcej

na froncie bezmyślności
zbroję się w pokorę
okopuję przed chciwością
kreślę plany ewakuacji
od powszechnej użyteczności
naiwnie rozkazuję światu się zatrzymać
zanim wejdem na kolejną minę

wie/rzę

skaczę wzrokiem po gałęziach
szukam schronienia
w ciasnej dziupli szpaka
uważnie śledzę jak wiatr
zapłata wierzbom warkocze

niespiesznie liczę
i kataloguję igły na sośnie
ślimaczę się po pniu topoli
zostawiając na korze
lepką linię życia

a potem spadam jak kasztan
roztrzaskując się o ziemię
by pęknięta skorupka
odsłoniła delikatną prawdę

że wie/rzę wyłącznie w Naturę

uda/ję

złap mnie za słowo
na gorącym uczynku
gdy kolejny raz
zamknę się w sobie
by nie uda/wać
że mogłoby nam się uda/ć

przekraczam granice
zdrowego rozsądku
by obronić naszą niepodległość
bez względu na to ile razy
powiem *nie* – myślę *tak*
uda/ję dla dobra przyszłości

której dla nas nie ma

obiecałeś mi lepsze jutro
a tymczasem obudziłam się dzisiaj
tęskniąc za wczoraj

d z i e ń j a k c o d z i e ń

dioptrie

koniec świata jest
na czubku nosa
a punkt widzenia
zależy od punktu
wodzenia za nos

to jest świat dla
krótkowidzów

o/calenie

na dnie wanny znalazłam prostokąt
cały z porannego słońca
podnoszę stopę i ostrożnie przechodzę
nad nim jak nad przepaścią

jeśli pochłonie moje lęki i obsesje
o czym będę pisać?

minu/ta ciszy

boli kiedy giną endemity
ludzie specjalnej czułości
zwierzęta, których mowy
nie dane nam było zrozumieć
rośliny, o istnieniu których
nie mieliśmy bladego pojęcia
dzikie plaże, gdzie szum morza
nie musiał nikogo przekrzykiwać
lasy bez sideł, pola bez upraw
literackie czasopisma, których
ostatnie wydania
kurzą się w bibliotekach
a my już nie zdążymy
nic w nich opublikować

boli kiedy giną endemity
coraz częściej celebрую
życie minu/tą ciszy

bez znieczulenia

zoperuj mnie
bez znieczulenia
pozwól poczuć
jak staję się
gorszym gatunkiem
podziel moją tuszę
na elementy
daj doświadczyć
polowania, zjadania
zapnij na łańcuch
wydój, zedrzyj skórę

a potem wybudź mnie
ze świata, w którym
zabija się dla satysfakcji
nie przetrwania

guguła

nigdy nie dorosnę
do odwiedzin w szpitalu
pogrzebowych konduktów
oczepin na weselu
wakacji all inclusive
medycyny estetycznej
sportowej rywalizacji
francuskiej kuchni
polskiego rocka
butów na obcasie
i garsonki z gabardyny

jak guguła papierówki
niegotowa na kompot
trzymam się kurczowo
gałęzi i dojrzewam

k/raj

wsiadłam do pociągu
z biletem na jutro
jestem w nieodpowiednim
miejscu i czasie
jutro mnie tu nie będzie
dziś być nie powinno
nie ma mnie w rejestrze
nie nadano mi numeru
nie przydzielono miejsca
konduktor nie ma pojęcia
co ze mną zrobić
jestem, ale mnie nie ma
nie będzie mnie
choć być powinnam
szuka rozwiązania
chyba coś mówi
że k/raj, że obowiązek
porusza ustami jak karp
na którego gapiłam się
klęcząc przy wannie
przed *bożym narodzeniem*
tam też mnie już
na szczęście nie ma
ja kiwam głową
nieistniejącą w odpowiednim
miejscu i czasie
nic nie muszę
niczego mi nie wolno
nie ma mnie tu dzisiaj
i nie będzie jutro
upajam się nieistnieniem
a więc tak wygląda raj

ostatni dzwonek

jest czwartek
jeden z wielu tych zwyczajnych
kiedy w myślach robi się
plany na weekend

ja na dworcu
gdzieś pośrodku swojego życia
w gazecie piszą, że to *ostatni dzwonek*
na zabiegi złuszczające

komar usiadł na ramieniu
kobiety, tej z gazetą, i pije
urodził się pewnie wczoraj
za chwilę
go już nie będzie

kultury bakterii

*inwazyjne gatunki,
które zagrażają rodzimym,
należy eliminować
wszelakimi sposobami*

powiedział mężczyzna
którego ego wypełniło
cały wagon pociągu
relacji Gdynia – Katowice

patrzę na moje dłonie
na nich miliardy lat istnienia
a długość życia całego pokolenia
trwa zaledwie godzinę

oto uczę się pokory
od kultur bakterii

kiedy pada

odcięta od świata
kurtyną deszczu
moknę od wspomnień

odtworzę cię
rekonstruuję z kropeł
które płyną po policzkach

mają smak gorzkiej kawy
i papierosów palonych
na balkonie

pamiętam gniazdo
które gołębie uwiły
w twojej szafce

były jak ty – nieproszone
tutejsze, a jednak obce
dzikie, choć oswojone

jesteś gołębiem, który
moknie na moim balkonie
let's strike a pose

dla K.

rachunek sumienia

reprezentuję nieudane pokolenie
które jest wszystkiemu winne
nie przeżyliśmy wojny, a stan wojenny
wybuchł za wcześnie, by go pamiętać
przekwalifikowane rusycystki uczyły nas angielskiego
naszych bohaterów skompromitowano
sex, zakupy, alkohol, dopalacze, internet
– uzależniliśmy się od wszystkiego
nie umieliśmy mówić o emocjach,
ale dopadły nas wszelkie emocjonalne rozchwiania
rozpieściliśmy dzieci,
ale nie przestaliśmy dawać im klapsów
nie uwolniliśmy psów z łańcuchów, a kur z klatek
krowy nazwaliśmy wołowiną, a świnie wieprzowiną.
wycięliśmy drzewa, wybiliśmy dziki, skosiliśmy trawniki
stworzyliśmy wyspy śmieci i góry betonu
zaciągnęliśmy od Ziemi kredyt, którego nigdy nie spłacimy
rodzimy wciąż za dużo, by ją ocalić,
ale za mało by podnieść PKB
nie potrafimy chcieć mniej, wolniej i bez celu
zawsze dokądś, zawsze po coś, zawsze na czas
szukamy winy w boomersach, millenialsach, zetskach
– nigdy w sobie, choć poczucie winy
jest naszą immanentną cechą

reprezentuję nieudane pokolenie
więcej grzechów nie pamiętam
za wszystkie serdecznie żałuję
a Ciebie Ziemio, proszę o rozgrzeszenie i pokutę

o/czarowanie

jestem roz/czarowaniem
to jeden z etapów magii
zwanej *dojrzewanie*

czary/mary pełne/pokus
zrzucam sukienkę
by rzucić na ciebie czar

niedojrzała jak jętka jednodniówka
marzę by dorosnąć
dzień przed śmiercią

to/ko/niec

nie odpowiadam
bo zgubiłam się
na końcu języka

literówki mnożą się
dzieląc nas jak
włos na czworo

od słowa do słowa
popęłniam błędy
kardynalne

niezdarnie
sylabizuję
że/to/ko/niec

Posłowie


Przyjrzyjmy się tytułowi książki „*fundamenty*”. W języku tomu Urszuli Morgi uprawomocnione jest rozbitcie słowa na sylaby: fun/da/men/ty (albo lepiej: fun-da-men-ty) – „nie/śmiało rozbieram się / cegła po cegle”. W takim zapisie widać wyraźnie poszczególne elementy konstrukcyjne – podwaliny pod życie. Można wyczuć powolne budowanie przedstawionego świata.

Tytułowy wiersz jest próbą dotarcia do siebie poprzez usuwanie tego, co zewnętrzne, co zbędne. Proces pokonywania kolejnych etapów drogi do siebie rozpisany został na cały tom. Nie jest to temat jedyny czy dominujący, lecz ważny zarówno dla próbującego odkryć swoją tożsamość podmiotu lirycznego, jak i dla czytelnika, który po przerobionej lekcji u Tadeusza Różewicza (*Długo wędrowałem zanim doszedłem do siebie*, „Kartoteka”) jest szczególnie wyczulony na motyw drogi w głąb siebie. Na odkrywanie fundamentów poszczególnego istnienia.

Pokonywane etapy bywają różne. Jednym z nich jest usuwanie tego, co inni powiedzieli na nasz temat czy zawarli w wypowiedziach ogólnych, lecz my odnieśliśmy to do siebie (*roz/brojenie*). Często trudno w powszechnym szumie usłyszeć swój wewnętrzny głos. Głos bliskich bywa nadzwyczaj ważny, szczególnie ten zły, karcący, tak jak w wierszu *Pani. Ka*, zmieniający w kamień. Jedno zdanie wystarcza, by podnieść lub poniżyć. W przywołanym tekście autorka obdarza taką samą mocą słowo nienapisane. To ono paraliżuje. To ono wyciska łyżę. Antidotum na zło znajduje w Pięknie. Zło boi się Piękna. Podmiot lamentem przywołuje Dzikość, by ta odstraszała zło. Wtedy podmiot zanurza się w Pięknie, by

móc złorzeczyć złu – to sztuka chroni nas przed ciemną stroną świata. Choć przecież nie każda ma tę siłę...

Gdyńska poetka postrzega ludzkie życie w perspektywie świata. Tak patrząc jesteśmy tylko trybikami ogromnego mechanizmu (*coś/ZA/coś*), choć wydaje się nam, że każdy z osobna coś znaczy. I chyba nie jest to nadzieja płonna. Kluczowy dla mnie wiersz omawianego tomu – *zwy/czajnie* – zawiera postulat życia własnym życiem, bez naśladownictwa, w świecie prywatnej zwyczajności. W czasie, gdy wszyscy chcą być nadzwyczajni, pochwała zwyczajności, niemodnych wyborów, czy drogi pod prąd – wymaga odwagi i determinacji. Zwyczajnością nie można się pochwalić, a przecież większość żyje dla innych, a nie dla siebie. Tylko, że dla innych, znaczymy niewiele... Inni bowiem widzą tylko czubek własnego nosa (*dioptrie*). Ratunkiem nasyconym ironią – jak u Mariana Piechala ratunkiem przed wojskiem była wada serca – tak tutaj jest (*wada/wzroku*). We współczesności dobrze czują się metaforyczni krótkowzroczni.

Jeszcze trudniejsze są relacje międzyludzkie. *Człowiek/człowieki...?* W XVII wieku Thomas Hobbes odpowiadał: wilkiem. Edward Stachura w XX wieku dostrzegał prawie wszędzie wilka, choć w ostatniej zwrotce wiersza *Człowiek człowieki* dostrzega ratunek dla człowieczeństwa w pomocy bliźniego... W wierszu Morgi tytułem nawiązującym do obu autorów  odmiotu lirycznego nie przeraża perspektywa zwilczenia, ba on zdaje się tęsknić za zwierzęcą rywalizacją... Kim zatem stał się człowiek dla człowieka w kilkudziesiąt lat po Stachurze? Na to pytanie nie otrzymujemy odpowiedzi. Ale wiersz kończy się prośbą, był człowiek człowieki był wilkiem, a nie *człowiekiem*... Pseudo człowiekiem, człowiekiem powierzchownym, tak bowiem należy interpretować użytą przez autorkę kursywę w słowie *człowiek*.

W tom „*fundamenty*” wpisana została autobiografia poetycka. Zaczyna się najwcześniej, jak sięga pamięć dziecka. Tropi brak akceptacji i pierwsze lęki (w/ *faldach*). Ukazuje doświadczenie pokoleniowe (*rachunek sumienia*). Wiersze *gugła*, *o/czarowanie* i *o/calenie*, w których wiele jest niezgody na dojrzewanie, są następstwem lat nie zawsze własnych wyborów. Dlatego jasna strona życia – prostokąt na dnie wanny – bardziej budzi lęk niż chęć poddania się ocalającemu wpływowi słońca („jeśli pochłonie moje lęki i obsesje / o czym będę pisać?”, *o/calenie*). To blok wierszy najbliższych Różewickiej wędrownie do siebie.

Dla podmiotu litycznego ratunkiem jest natura (*wie/rzę*). Lecz ta ginie na naszych oczach. By ją ratować nie wystarczą obrazowe opisy przyrody, potrzebna jest wiara, bowiem jej brak niweczy wszelkie działania (*uda/ję*). A to działania – jak rozbetonowywanie świata (***) [trawo...] – są niezbędne, by życie przyrody mogło nieskrępowanie trwać. W pamięci podmiotu lirycznego stan idylliczny to wakacje na wsi. Dlaczego idylla miałyby być tylko prywatną przeszłością? Raz jeden przytrafiło się podmiotowi doświadczenie nieistnienia, gdy przez przypadek otrzymał bilet kolejowy na jutro. Wyrzucenie poza czas stało doświadczeniem rajem (*k/raj*). Zatem raj to stan, gdy wszystko jest możliwe, bowiem wszelkie powiązania zostały zawieszane. Ale czy do zaistnienia takiego rajem niezbędna jest przyroda?

Wiersze Urszuli Morgi warto czytać także na poziomie językowym. Dzięki słowom rozbitym przez zastosowanie ukośników i nawiązaniom do ich wyodrębnionych części (przedrostków, rzadziej podstaw słowotwórczych, przypadkowo zestawionych podobnie brzmiących słów, gradacji...), na poziomie semantycznym zyskujemy nowe skojarzenia, nowe tropy interpretacyjne. Wiele w tych tekstach stałych zwią-

ków frazeologicznych, które czynią opisy bardziej obrazowymi, a dzięki odwołaniom do kodów kulturowych – także poszerzają możliwości interpretacyjne wierszy. Gdyńska poetka stosuje wszystkie rodzaje związków: zwroty, wyrażenia, frazy. Nierzadko po kilka jednym w tekście. Zestawione ze sobą tworzą nowe, dodatkowe znaczenia. Analizując język wierszy Morgi warto zwrócić także uwagę na cytaty, wprowadzane do tytułów czy tekstu wiersza, przywoływane tytuły wierszy, książek, filmów...

Tom wierszy Urszuli Morgi „*fundamenty*” jest nie tylko przygodą poetycką, odkrywaniem jej niepowtarzalnego świata. Dla wytrwałych czytelników może stanowić zachętę do odbycia własnej drogi w głąb siebie. Niekoniecznie już poetyckiej.

Beata Anna Symoń

Spis treści

fundamenty.....	5
roz/brojenie.....	6
byle/jakoś.....	7
mi szu/mi.....	8
coś/ZA/coś.....	9
wada wzroku.....	10
Pani.Ka.....	11
na/dzieje.....	12
zło/rzeczyć.....	13
nie/do/czas.....	14
summa/summarum.....	15
uda/ne.....	16
współ/udział.....	17
wyniki.....	18
ła/ta/m.....	19
złu/dzenie.....	20
zwy/czajnie.....	21
bi ki ni.....	22
zgo/da.....	23
wy/padek.....	24
brzydko/brzmiące.....	25
wybryk na/tury.....	26
w/fałdach.....	27
pamięć haptyczna.....	28
o tobie/w sobie.....	29
dło/nie.....	30
a/firmacje.....	31
obce/sowo.....	32
cieni/em.....	33
za/istnieć.....	34
*** (trawo...)	35
człowiek/człowiekowi.....	36

wy/powiadam	37
wie/rzę.....	38
uda/ję.....	39
*** (obiecałeś mi lepsze jutro...)	40
dioptrie	41
o/calenie	42
minu/ta ciszy	43
bez znieczulenia.....	44
guguła.....	45
k/raj	46
ostatni dzwonek.....	47
kultury bakterii	48
kiedy pada	49
rachunek sumienia	50
o/czarowanie	51
to/ko/niec	52
Posłowie – Beata Anna Symoń	53

© **Copyright by: Urszula Morga**

Układ wierszy: Urszula Morga

Posłowie i korekta: Beata Anna Symołon

Projekt okładki: Urszula Morga

Łamanie: Ewa Koziół

Wydawca:

Miejski Dom Kultury w Radomsku

97-500 Radomsko

ul. Brzeźnicka 5

e-mail: promocja@mdkradomsko.pl

www.mdkradomsko.pl

Tomik wydano w ramach Festiwalu 3 x Różewicz 2024

Organizator:

Miejski Dom Kultury w Radomsku

Druk:

Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce

ul. św. Filipa 7, 31-150 Kraków

tel. 12 634-11-27, 12 632-66-04, 12 633-09-41

e-mail: zg@tsp.org.pl

www.tsp.org.pl

Wydanie pierwsze, Radomsko 2024

ISBN: 978-83-953091-8-2

Patroni medialni:



e-teatr.pl



kalejdoskop

